

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 7 kwietnia 1912 r.
Nr. 14.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Na Zmartwychwstanie.

Po dniach żałoby — dzień radości, tryumfu. Bo oto zwyciężonem jest ciało, zwyciężoną śmierć sama. Chrystus zmartwychwstał i niema już odtąd ciemności grobu. Chrystus zmartwychwstał i odtąd panuje światłość wiekuista poza światem, poza życiem.

Zadanie Syna Bożego, rozpoczęte w dniu narodzenia, stwierdzone męką życia i męką w śmierci, kończy się nie z chwilą złożenia do grobu, lecz z chwilą zmartwychpowstania. Pokazał czem jest; dowiódł Boskości swej i wszechpotężnej mocy, stwierdził istnienie lepszego świata poza granicami ziemskiego bytu.



Wiele, wiele myśli i uczuć wysnuwa się i łączy z Chrystusowem zmartwychwstaniem. Każdy z nas w niem czerpać może otuchę i pociechę, skoro przychodzi dzień ostatni, dzień zgonu.

Krótką jest noc życia, wiecznym zato dzień śmierci, dzień życia poza grobem, naprawdę w wieczności. Więc chwilowe tylko rozstanie z tymi, których ukochaliśmy tutaj; pożegnanie na krótko nie może być strasznem, choć jest bolesnem, bo ozłocone nadzieją.

Gdybyśmy myśleli więcej o życiu pozagrobowem, niż o doczesnem, z pewnością nie trwożylibyśmy się, nie widzielibyśmy w śmierci końca, lecz początek życia. Nietylko odradzają się ludzie; natura cała umiera i zmartwychwstaje: kwiat, który zwiądł na drzewie, opaść musiał, by zrobić miejsce owocom; liść jesienią opadły i wichrem miotany, stał się podścieliskiem, na którem wyrosły trawy; owoc zerwany musiał być z drzewa lub sam spadł, by ustąpić nowym pędom, nowym liściom.

Zima — zima jest grobem na chwilę; ale wydaje się, że jakiś duch dobry pod ziemię zstąpił, by ziaren strzedz, co wiosną odkwitną znów.

Na Zmartwychwstanie.

Nic nie ginie w naturze; natura jest wiecznem życiem, odblaskiem bytu Bożego i myśli Bożej.

Tak też we wszystkiem, co widzimy wokoło siebie, czerpać możemy otuchę. Dla jednostek, dla każdego człowieka z osobna i dla narodu.

Nie umarł. Jest tylko położony w grobie, aby zwyciężył swe wady, poprawił się i wstał prosty, a nie skrzywiony.

Nie umarł. Przechodzi jeno próbę ciężką, aby dowiódł, że żyć mu warto.

Nie umarł: jemu się także znaczy dzień zmartwychwstania, skoro siebie zwycięży.

Alleluja! zaśpiewamy po kościołach na tryumf Boga!

Alleluja! śpiewa natura w słońcu, w zieleni, w wiośnie.

A z śpiewem tym spieszymy i my do chat Waszych Czytelnicy i Przyjaciele mili i niesiemy Wam życzenia odrodzenia z smutków Waszych, zapomnienia tego, co boli i co łzy na oczy wyciska. Niech to święto wiosny i radości będzie prawdziwem świętem wesela dla Was a dla całej Polski niech będzie oznaką, że i dla niej przyjdzie kiedyś radosny dzień Zmartwychwstania.



Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.

Raz, w głębi cieniu, gdzie się przeciska
Szumny Dunajec między urwiska,
Śród skał strzaskanych, zwalonych sosen,
Licząc już z pełna szesnaście wiosen
Siedział Perłowic o rannym zmierzchu
Nad wodospadem; i tak — po wierzchu
Spienionej wody suwając wędką,
Z żywą na końcu haczyka jętką,
Czekał, dopóki nad wodospadem
Pstrąg — za skrzydlatym goniąc owadem,
Nie znając — co to podstęp łowiecki
Nie połknie z jętką haczyk zdradziecki.

Lecz nie szły pstrągi same do niego.
Najtrudniej było schwytać pierwszego,
Po tym — szły pstrągi w czasie niedługim
W torbę rybacką... jeden za drugim.

Mimo niewielkich jednak mozołów,
I mimo nader szczęśliwy połów,
Smutnym był przecież wyrostek młody.
Ani go cieszył szum bystrej wody,
Ni błękit nieba ponad skałami,
Myśli błądziły kędyś... światami,
Ciężkie westchnienia pierś rozpierały,
A drżące usta cicho szeptały:
— »Boże Wszechmocny! racz się zmiłować,
Wskaż, jak mam Króla Wężów zwojować?«

Ze skały biała lilia wytrysła,
Nad Perłowica uchem zawisła
I szepce: »Ufaj Boskiej Wszechmocy,
Resztę usłyszysz dzisiejszej nocy«.

I wraz cudowna woń się rozlała,
Lilijka znikła, mgłą się rozwiała.
A nasz Perłowic — jak upojony
Błogą słodyczą, rozpromieniony,
Cały w zachwycie — padł na kolana
I uwielbiając ze łzami Pana,
Dziwnem uczuciem cały zapłonął...
I tak w gorących modłach utonął, —
Jak wietrzyk ciepły w głębinach boru.

Ledwie doczekać zdołał wieczoru.
Żaden dzień w życiu tak się nie dłużył.
Zaszła noc, chłopiec oczu nie zmróżył,
Ale serdecznie, gorąco, szczerze
Jeden po drugim zmawiał pacierze,
Strzegąc się myśli luźnej, zuchwałej,
By nią nie spłoszyć lilijki białej.

Nad ranem w izbie coś zaszumiało...
I mnóstwo złotych pszczół się zleciało...
I wytrysnąwszy z kąta ciemnego,
Lilijka biała szepnie do niego:

Broń na Siodełku czeka na ciebie;
Gdy dźwigniesz, nie rzuć okiem za siebie,
Ale idź w Tatry...«
I z temi słowy
Znikła lilijka w kącie alkowy.

Po izbie zapach rozszedł się błogi...
I młodzian stanął na równe nogi...
I znów na połów ryb się wybiera...
Wtem Kasia ze snu oczy przeciera:
— »Cóż to?... już idziesz znowu — synusiu?«
— »Tak, idę... idę — droga matusiu«.
— »Aleć to ledwie świtać zaczyna?«
Odpowie matka — patrząc na syna:...
— »Poczekajże dziecko, zjesz choć śniadanie;
Już na kuleszę mąki nie stanie,
Ale ci zwarzę gorącej bryi...«
A syn przypadłszy matce do szyi:
— »Tak pójdę — matuś« i ręką machnie.
— »Ale mój synku: co tu tak pachnie?«

Zmieszał się chłopiec, nic nie nadmienił,
Lecz się po same uszy zczerwienił...
Mrok wszakże w izbie tak był zacienił
Rumieńce, co mu na twarz wybiegły,
Że oczy matki ich nie dostrzegły.

Siodełko — jest to równienka mała
Na południowej Bystrzyka stronie;
Nad niem — do szczytu pionowa skała,
A pod niem druga — w Dunajcu tonie.
Stąd się piąć na nie — szkoda zachodu,
Dostęp doń bowiem tylko od wschodu.

Dziś, przy Siodełku onem — rolnicy
Owsy tu sobie sieją — aż miło;
Lecz wówczas — jeszcze ni wsi Leśnicy,
Ani tu owsów żadnych nie było...
Góry tu były tylko i skały,
Na nich smereki bujne szumiały.

Ledwie świt odkrył świerków korony,
Już na Siodełko Perłowic bieży...
I zadyszany, na wszystkie strony
Patrzy, czy jaka broń tam nie leży?...
Czy niema miecza, albo od biedy
Łuku z kołczanem, procy, lub dzidy?...

Lecz próżno szukał długie godziny...
I po sto razy w małej ustroni



Obchodził każdy kącik doliny...
Nigdzie nijakiej nie znalazł broni,
Prócz osikowej paliczki małej,
Leżącej sobie tuż — podle skały.

Lecz ją niedbale mijał i butnie...
Aż — gdy mu jakoś w drodze stanęła,
I nogę o nią stłukł był okrutnie,
Przyczem paliczka ani nie drgnęła,
Zgiął się, chce podnieść, lecz... nic tam z tego!..
Wtedy zmiarkował: — że to... broń jego.

Aż do południa samego trwała
Walka z paliczką... która — jak gdyby
Do ziemi wrosła — wziąć się nie dała.
Więc zmordowany poszedł na ryby,
Postanowiwszy... siłaczem zostać,
Coby paliczkę mógł z ziemi dostać.

Odtąd — co kilka pstrągów ułowi,
Nuż nad Dunajcem dźwigać kamienie
Coraz to większe... aż junakowi
Puszczą się z czoła potu strumienie...
Zmęczony — siada z wędką — ostyga...
A odpocząwszy, na nowo dźwiga.

Odtąd młodzieniec nasz dnia każdego —
Idąc na połów, wracając z niego —
Tam na Siodełko — co rychlej goni
Dźwigać paliczkę... ale choć do niej
Ścieżkę wydeptał stopy bosemi,
Przecież jej podnieść nie zdołał z ziemi.

A choć sił coraz większych nabywał...
Kamienie młyńskie dźwigał, a w borze
Świerki z korzeniem jak źdźbła wyrywał,
Przecież paliczki — ani... daj Boże!...



Więc myśli sobie: — Ha, trudna rada!...
I moc największa nic tu nie nada!...

Więc do lilijki w prośby gorące:
Aby paliczki upór zmiękczyła....
I złotych pszczółek tłumy brzęczące
Spieszą; — snać prośba miłą jej była?...
A jednak... jednak lilijka biała
Nie tak się łatwo uprosić dała...



— »Ani grosika« — tak jej ślubował —
»Z Wężowych skarbów nie tknę... broń Boże!..
I bylem Króla Wężów zwojował,
Paliczkę w Pańskiej świątyni złożę
Jak votum; w pychę też się nie wzbiję,
I przed podzięką ludzką ukryję«.

Lilijka mile prośbami tknięta...
Ale z paliczką — prawdziwa bieda,
Bo na Siodełku — jakby wrośnięta —
Leży — jak dawniej — i wziąć się nie da.
A tu młodzieniec — sami uważcie —
Jak lew!.. wszak miał już lat osiemnaście!..

Nie wiedząc — co już wymyślić wreszcie,
Klnie się lilijce w nocy na duszę:
Że się za życia w żadnej niewieście
Kochać nie będzie... w żadnej dziewusze...

Czystość lilijce wieczną ślubował,
Byleby Króla Wężów zwojował.

I oto brzęczy pszczółka kochana
A w izbie zapach lilij powstaje...
Lecz na Siodełku nazajutrz zrana
Paliczka znowu wziąć się nie daje.
I tejże nocy — już we łzach cały
Błaga Perłowic lilijki białej:

— »Zlituj się święty kwiatuszku przecie...
I powiedz, powiedz lilijko biała:
Co ci mam przyrzec — by mi się przecie
Paliczka z ziemi podźwignąć dała?
Powiedz... ja w sercu obłudy nie mam
I — co przyrzeknę — święcie dotrzymam«.

I rój pszczół złotych z brzękiem zawiśnie
Nad jego głową... z ziemi wytryśnie
Lilijka, z wonią dziwnie przyjemną...
I tak doń rzecze:

— »Ożeń się ze mną!«...

Perłowicz — z całą serca prostotą —
Lilijce białej poprzysiągł z ochotą.

*
* *

(Ciąg dalszy nastąpi).



Cud Zmartwychwstania.

I oto wstaje trzeci dzień! Z seledynowego przed świtu przechodzi przez odcienie barw i zaczyna płonąć różanym blaskiem.

Drzewa senne poczyna owijać leciuchna różowa mgła, a kwiaty i trawy stroić w niezmierną moc brylantów i ros. Już za chwilę ma trysnąć złoty promień, pierwszy zwiastun słońca, gdy blask nieziemski, blask, od którego zadrżały wszystkie twory ziemi, olśnił świat cały aż po jego krańce.

Wszystko oniemiało z zachwytu i pełnem majestatu milczeniem oddało hołd Temu, który jako Cud-Zjawa wstał z grobu w Swej Mocy i Potędze, oddało hołd Bogu Człowiekowi.

Lecz oto pierwszy złoty hejnał wysłało słońce, strzelając w górę całą kaskadą swych promieni, oznajmiając najskrytszym zakątkom ziemi o — spełnionym cudzie.

Dalej, ptaszęce chóry poczęły nucić świąteczną pieśń aż do zapamiętania, pieśń, jakiej drugiej świat już może nie usłyszy.

I drzewa radosnym poszumem słały hołd Stwórcy Zmartwychwstałemu.

Kwiaty rozchyliły wonne kielichy-kadzielnice i w najcudniejsze się barwy tęczowe odziały.

Wszystko, od krańca do krańca, od nizin ziemi aż do niebios stropów, głosiło Zwycięztwo nad śmiercią i piekłem, Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego Boga-Człowieka!

A On płynął jaśniejący chwałą wielką po wsze ziemi i błogosławił miłośnie stworzeniu Swemu, za które cierpiał i od piekła wykupił.

Aż, oto spłynął nad Piastów i Jagiellonów ziemię, pełną krwi i konania i wyciągnął miłośnie obie ręce ku Niej, ręce przebite i mówił:

— Patrz Ty, co męki cierpisz straszne! Jam już zmartwychwstał i Tobie drogę do krainy wolności otworzył! Jam przeszedł przez Golgotę i Ty przez nią przejść musisz! Jam kielich męki do dna wychylił i Ty musisz czas pokuty wypełnić, zanim wejdziesz w oną błogosławioną krainę Wolności. Innej drogi tam nie masz nad tę, którą ja przeszedłem. Dźwignij się, Ty krwią ociekła! może już będziesz mogła odbyć drogę na Golgotę, skąd już bliżej do Zmartwychwstania; tam się już z reszty win oczyścisz i dzień trzeci bliski ci będzie!

Jeszcze raz pobłogosławił miłośnie ziemicy owej i popłynął w jaśń przejrzystą...

Ale ów Cud-Zjawa został; sieje tchnienie Boże w serca synów katowanej matki i woła:

— Oczyśćcie serca wasze z brudów nienawiści i zbrodni wszelakiej, a zmartwychwstanie Ojczyzna dla Was, niewdzięczne dzieci! Otrząśnijcie pleśń złą niemocy i lenistwa; a przyśpieszycie dzień tryumfu i chwały! Bez serc czystych nie wnijdziecie do krainy Wolności!

Tak woła ów Cud-Zjawa, a dzwony Mu wtórzą: Alleluja! Alleluja!

Stefania Szybowiczówna.

Zmartwychwstał!

We wspaniałej komnacie swojego pałacu siedział Piłat ze swoim przyjacielem, Sulicyuszem, rządcą Antyochii, który wczoraj przyjechał w odwiedziny do niego. Popijając wyborne wina, rozmawiali o sprawach familijnych, to znów państwowych, gdy Sulicyusz, spojrzawszy oknem na ulicę, rzekł:

— Dlaczego dzisiaj niema żadnego ruchu na ulicach? właśnie rano bywa wszędzie największy.

— No tak, mój przyjacielu — odparł Piłat — bo dzisiaj ma zmartwychwstać zabity przed dwoma dniami Nazarejczyk, według jego własnych przepowiedni. Żydzi więc z niecierpliwą ciekawością czekają, co dzień niesie. Dziwny to zaiste był człowiek, jak dziwna i jego nauka, cuda czynił, głosił się podobno Bogiem i królem żydowskim. Nie podobał się coś ten człowiek wysokiej radzie żydowskiej, chcieli go koniecznie zgładzić, aż wreszcie tego dokonali. Skazałem go na śmierć krzyżową, na ich własne żądanie. Lecz tenże powiedział, że na trzeci dzień po śmierci zmartwychwstanie, dlatego też grób jego przykryli olbrzymim kamieniem, opieczętowali i zażądali odemnie straży, którą grób obsadzili, by uczniowie jego, nie ukradłszy ciała, nie powiedzieli, że zmartwychwstał. Właśnie dzisiaj przypada ów przepowiedziany dzień zmartwychwstania. Sam byłbym ciekaw dowiedzieć się coś pod tym względem.

To rzekłszy, obydwaj przyjaciele wybuchli śmiechem. Wtem wpadł do pokoju jeden ze straży grobu z wyrazem przestrachu na twarzy.

— Panie! — zawołał — ów Nazarejczyk zmartwychwstał!

— Co? zmartwychwstał? Nie może być — wyjąkał przerażony Piłat. — W takim razie wy spaliście przy grobie, gdy tymczasem uczniowie jego wykradli ciało, według przeczuć wysokiej Rady żydowskiej.

— Ależ, panie! my widzieliśmy, jak zmartwychwstał a pieczęć i kamień na grobie zostały nienaruszone.

— Co? pieczęcie i kamień nienaruszone? Tak więc zawołaj mi setnika, pójdę sam się przekonać, czy ciało znajduje się jeszcze w grobie.

— Panie, gdy zanieśliśmy wieść do miasta, że Nazarejczyk zmartwychwstał, przyszli żydzi i kilku z wysokiej rady, złamali pieczęć, odwalili kamień, lecz ciała już nie było.

— Więc wy widzieliście, jak zmartwychwstał?

— Tak, panie, siedzieliśmy u grobu, gdy wtem nagle, jak oślepiający blask błyskawicy, wybuchła z grobu jasność, rażąc nasze oczy, wśród której ujrzeliśmy wspaniałą postać Nazarejczyka, z prawdziwie boskim majestatem a kamień i pieczęcie zostały nienaruszone.

— Na bogi!... to już coś strasznego! — rzekł na to Piłat.

— Możesz odejść, Rufiuszu — zwrócił się do żołdaka.

— Tak, przyjacielu — rzekł Piłat po odejściu żołdaka — stało się, co się miało stać, choć starałem się temu przeszkodzić. Czytałem kiedyś proroctwa naszych sybil. Kiedy przyprowadzono mi Jezusa Nazareńskiego, przypomniały mi się owe proroctwa. — Zadrżało serce moje, bym ja nie był tym niesprawiedliwym sędzią. Starałem się koniecznie zniweczyć przepowiednie sybil, chciałem Jezusa koniecznie uwolnić, ale nie zdołałem.

— Panie — ozwał się sługa, wchodząc — przyszło dwóch z wysokiej rady, pragną mówić z tobą.

— Precz! nie chcę ich ani widzieć, nie przyjmę. Czego oni jeszcze chcą odemnie? Na ich żądanie skazałem na śmierć sprawiedliwego, dałem im straż do grobu, a że zmartwychwstał, to nie moja rzecz, ja temu nic nie winien. Zbrzydł mi ten fałszywy i ohydny naród — z jego namowy wydałem pierwszy niesprawiedliwy wyrok, jak jestem rządca i sędzią tej prowincyi. Pomimo wszelkich oszczerstw żydowskich, ja nie mogłem uznać tego człowieka winnym i to winnym śmierci. Bogowie oburzyliby się na taką niesprawiedliwość. Chciałem więc choć poczucie litości w nich obudzić, pokazując im tego człowieka, jak jedna krwawa rana zbitego, skrwawionego, zeplwanego, skopanego. Ale ten naród zaciekły podeptał prawa ludzkości, narodu i religii, domagając się koniecznie wyroku śmierci na tego człowieka, który był niejako ich sumieniem, wyrzucając im ich błędy i wady. Oni chcieli zamordować to sumienie i zamordowali dla swojej wygody. Ten samolubny naród odważył się na wszystko. Stało się więc podług ich woli. Ale ta wieść, że ten człowiek, którego ja skazałem na śmierć niesprawiedliwie — zmartwychwstał, lękiem mnie przejmuje. A jeżeli on teraz zechce panować i mścić się za swoje krzywdy, co będzie? kto się oprze temu, co śmierć zwyciężył?

Piłat zadumał się głęboko i rzekł:

— Straszna jakaś ta teraźniejszość, a ciemna przeszłość i przyszłość...

Andrzej Wróbel.



Wesoły nam dziś dzień nastał!

Radośnie kołyszą się dzwony, a głos ich dźwięczny i donośny płynie nad drzew wyniosłe korony, wspaniały, majestatyczny i głośny.

Płynie nad pola i nad sioła, całe przenika stworzenie tej ziemi bolem znojnej. Pobudka płynie z wież kościoła i przenika wszystkie chaty i zakątki, głosi wieść radosną braci rolnej, że skruszył śmierci pęta Pan nad Pany i zmartwychwstał Król nad Króle w chwale i majestacie; złamał grobu pokrywy.

Radość wielka spłynęła na ludu wiernego rzesze w tej chwili, którą kościół uroczyście święci; więc wszyscy w próg świątyni zdążają w uciesze, nabożnem rozmyślaniem tej chwili przejęci. Świątynia uroczyście w morzu świateł tonie, a pieśń przenika kościoła sklepienie potężne. Błogiem weselem ludu pałają skronie i zgodnie dzisiaj biją te serca siermiężne.

I płynie pieśń wesela, aż pod stropy nieba, o miłość wspólną, bratnią mknie w górę błaganie, bo tej cnoty tak bardzo nam trzeba, a gdy nas miłość złączy, »Dasz nam wolność Panie«. Więc w tym dniu uroczystym prośmy o chart duszy i wyrzućmy z serc naszych niezgody zarzewie, bo tylko wspólna zgoda kajdany pokruszy i zbliży świt wolności zdawna upragniony.

A gdy zniknie różnica, co wielu rozprasza i miłość chrześcijańska złączy wszystkie stany, Bóg sprawi, że odżyje wolna »Matka« nasza i powstanie lud wielki niewolą stargany.

Ten, Który w dniu Zmartwychwstania wzniósł sztandar zwycięztwa nad śmiercią i obłudą. Ten i dla nas ześle wybawienia chwilę, doda siły i męstwa i dozwoli, że zwycięski standar zatkniem na mogile.

J. Jarmuła.

Kiedy najpierwsze zakwitły kwiaty...



Kiedy najpierwsze zakwitły kwiaty i tchnienie wiosny przyszło na ziemię, na podesłaniu z bieluchnej szaty sadza Matuchna świata Zbawienie i czułym wzrokiem patrzy na Syna, który się dziwnie bawić zaczyna.

Syn z wątłych trawek krzyżyki składa, to jakby z kwiatów jakąś koronę...

Patrzy na Niego Matuchna blada i myśl swą zwraca w Kalwaryi stronę, bo w duszy swojej widzi w pobliżu śmierć Syna swego ciężką na krzyżu. Więc ból Ją wielki, jak ogień, pali i łzą boleści zachodzi oko na to, co widzi duchem w oddali! Widzi na krzyżu Syna wysoko a rzesza ludu u Jego krzyża wyje i Panu swemu ubliża...

Lecz wnet się Matki rozjaśnia lice, bo w duchu widzi jak Zmartwychwstaje...

Chwałą lśni cały, jak błyskawice i swym mordercom niebiosa daje, i zastęp z Sobą narodów cały wiedzie z otchłani do Bożej chwały.

Więc Matka Boża radością płonie i zapomina swojej boleści, bo widzi Syna na Bożym tronie, na którym już się przy Ojcu mieści; na którym wiecznie z Ojcem zasiada i z Nim wyroki wszystkie układa.

Więc Matka Boża cieszy się w duszy, że Syn przez swoje Zmartwychpowstanie złego potęgę na świecie skruszy a w niebie ludziom nada mieszkanie...

Cieszy się Matka i tak chwilami miesza radości łzy z bolu łzami.

Antoni St. Bassara.

Przy święconem.

Przy święconem — przy życzeniach,
Oto stoją w naszym progu
Liczni goście drodzy sercu,
Mili duszy, mili Bogu!
Jakże witać ich się godzi?
Gdzież im miejsca godne damy?
Czemże przyjąć? jak ubawić?
Cóż za zaszczyt posiadamy!?

Oto przyszła radość zdala,
Gość dziś rzadki w w polskiej chacie,
O! i w ziemi tej ojczyzny
Nie tak często go spotkacie.
Ale dzisiaj — przy święconem
Stary smutek znikł w oddali —
Przyszła radość jasna, święta.
Po piosenek przyszła fali.
Po tem graniu naszych dzwonów,
Po tych kwiatkach u ołtarzy,
Popłynęła, poszła w chaty,
Przy święconem z nami gwarzy.

A tuż za nią, za tą jasną
I nadzieja się zjawiła;
O prześliczna... ciepłą dłonią
Nas do serca przytuliła,
I tak jakoś w głębi duszy
Jakby nowe przyszły siły,
Duch się wzmocnił jaśniej w koło,
Znikły chmury co dzień ćmiły.

Przy święconem co za goście
Z nieba do nas tu przychodzą!
Oto patrzcie: miłość z zgodą
Są tu z nami i już godzą.
I już serca rozgrzewają,
I brat bratu milszy, droższy,
Nikt nie widzi czy możniejszy,
Czy sławniejszy, czy uboższy.
Jeno widzi, że brat bratem,
Że mu polska także matką,
Więc serdecznie brata gości!
Czy dwór możny — czy też chatka!

Przy święconem inne życie,
Dusze, serca, ludzie inni,
Boć to goście do nas wchodzą
Przeanielscy i niewinni.
Oto patrzcie w srebrnej szacie
Wiara u nas jakby słońce,
A zwątpienie znika w dali,
Ledwie widać skrzydeł końce.

To ta wiara nasza dawna,
Co jak martwa w grzechach pyle,
W sercach naszych jakby w trumnie,
Przeleciała czasu tyle.
Teraz żywa z zmaz okryta,
Zmartwychwstała, jakże silna,
Jak promienna, jak potężna,
Myśl w niej bije zamogilna,
Ducha wiedzie w owe drogi,
Które wieczność przybliżają.

Wiara, miłość i nadzieja
Nowych ludzi w nas stwarzają,
Bo święcone nasze serca
Nasze modły, nasze czyny,
Bo brzmi wielkie Alleluja!
Zmartwychpowstał Bóg jedyny!
O Rodacy! o Polacy!
Niechże goście ci zostaną,
Niech rozwiną swoje skrzydła,
Nad Ojczyzną ukochaną;
Niechaj żyją w naszem życiu
Jako światła niezgaszone,
Wtedy będzie w polskiej ziemi
Alleluja i święcone!

Wojciech Lubas.

Wielki Tydzień w Meksyku.

W Ameryce środkowej znajduje się rzecspospolita Meksyk, ten sam Meksyk, w którym panował i został zamordowany brat cesarza austryackiego, Maksymilian. W stolicy tego kraju, która nosi nazwę również Meksyk, głównie zaś w miasteczku Coyocanie, leżącem w pobliżu stolicy, odbywają się corocznie uroczystości, przypominające śmierć Pana Jezusa. Zaprowadzili je Misyonarze, chcąc ludność tamtejszą nawrócić na wiarę Chrystusową.

Od początku Wielkiego Tygodnia liczne tłumy ludu płyną ze wszystkich części kraju do Meksyku, pobudzone ciekawością ujrzenia niezwykłego widowiska. Masy te tworzą nader malowniczy widok.

Najważniejszą osobą w tych uroczystościach jest wiekowy włościanin. On też zajmuje się wszystkiem.

W Wielki Czwartek droga, wiodąca ze stolicy usiana cała tłumami, bo w dniu tym rozpoczynają się owe uroczystości.

Pierwsza część widowiska odbywa się na krańcu miasta, w małym gaiku Reyes, który przedstawia ogród Getsemański. Tu ma miejsce scena zdrady Judasza, schwytanie Chrystusa przez żołnierzy i odprowadzenie Go do sądu. Gmach sądu przedstawiony jest w tym wypadku przez kościół w Coyoacanie.

Wspaniała jest to procesya, odprowadzająca Jezusa w otoczeniu straży z gaiku Reyes do kościoła; figura Zbawiciela leży, przywiązana do noszów, pod przykryciem kapy. Pochód odbywa się w uroczystej ciszy i ciemności aż do bramy cmentarza. Tu nagle zapala się mnóstwo świateł i wśród przeraźliwego dźwięku trąb i kotłów procesya wchodzi do świątyni, gdzie Chrystusa wtrącają do więzienia, urządzonego przez żołnierzy. Na tem kończy się dzień pierwszy.

Nazajutrz, skoro tylko ukażą się pierwsze promienie słońca, rozpraszające mrok nocny, odgłosy trąb i bębnów zwiastują powrót straży, która uprzedniej nocy pochwyciła Chrystusa. Zaczyna się więc druga część widowiska stawieniem Pana Jezusa przed Piłatem. Odpowiednio do tego przez noc kościół przybrano, zamieniając go na trybunał sądowy. Sędziowie w ciszy wchodzą do świątyni. Po pewnych ceremoniach Piłat powolnym, lecz donośnym głosem odczytuje wyrok i umywa ręce, jak to w rzeczywistości miało miejsce.

W tej samej chwili Judasz, dręczony wyrzutami sumienia, wybiega z kościoła i wiesza się na drzewie.

W kościele zaś czterech ludzi kładzie figurę Chrystusa na nosze, które otaczają dzieci w bieli, oznaczające płaczących aniołów i orszak ten wyrusza z kościoła, a za nim drugi z figurą Matki Boskiej, niesioną przez pobożne kobiety. Procesya okrąża kościół, a reszta ludu przez ten czas oddaje się modlitwom. Kapłani wówczas wypowiadają stosowne nauki.

Następuje wykonanie wyroku. Procesya z krzyżem udaje się z kościoła do »Kalwaryi«, gdzie drugi już wizerunek Chrystusa przybijają żelaznymi gwoździami do krzyża. Po obu stronach Chrystusa umieszczają dwa krzyże z figurami łotrów, a naprzeciwko stawiają prześliczny posąg Matki Boskiej Bolesnej, całą zaś tę grupę otaczają żołnierze i tłum. Wkońcu centuryon, setnik wojska rzymskiego wysuwa się naprzód, pada na twarz przed krzyżem i ogłasza Zbawiciela Synem Bożym.

W tym czasie wieczór zaczyna się zbliżać. — Wówczas zdejmują wizerunek Chrystusa z krzyża, składają go do szklanej trumny i wśród płaczu pobożnych procesya wraca do kościoła, gdzie figurę Pana Jezusa składają do grobu.

Tak kończy się uroczystość w kościele. Tłum ludu z nastaniem nocy idzie czemprędzej do miasta Meksyku, by tam śmierć ukrzyżowanego pomścić na zdrajcy Judaszu. Już na drodze przed stolicą oczekują przekupnie sprzedający wizerunki zdrajcy Judasza.

Są to rozmaitego rodzaju mniejsze lub większe figury, przedstawiające Judasza, a zrobione z palnych materyałów i ukrywające w zagłębiach ubrania fajerwerki. Lalki te zostają rozrywane przez nader licznych nabywców, którzy je wieszają na widocznych miejscach, strzelają w nie z pistoletów lub wprost zapalają ku uciesze rozochoconej gawiedzi. Dziecinna ta zabawa przeciąga się do późnej nocy.

W taki to sposób Misyonarze utrwalili zabiegi około rozszerzenia wiary katolickiej a obchody te przetrwały przeszło 300 lat, aż do naszych czasów.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXIII.

Skrzynia na wybrzeżu. — Zawartość jej: narzędzia, broń, przyrządy, odzież, książki, sprzęty. — Czego brak Penkroffowi. — Pismo święte.

Dnia 29 października czółno z kory już zupełnie było gotowe. Penkroff dotrzymał słowa i zbudował je w ciągu pięciu dni. Na łodzi, długiej na dwanaście stóp, przymocowano trzy ławki: jednę z tyłu, drugą w środku, a trzecią na przodzie; zrobiono rodzaj steru, aby łatwiej można było nadać żądany kierunek i przygotowano parę lekkich a mocnych wioseł. Spuszczenie na wodę poszło bardzo łatwo; ustawiono je na piasku nad morzem, które uniosło ją w czasie przypływu. Oczekujący na to Penkroff wskoczył i kierując to w tę, to w ową stronę, przekonał się, że można w niej bezpiecznie opłynąć brzegi wyspy.

— Wiwat! — krzyknął marynarz, ucieszony swem dziełem. — Można w niem bezpiecznie opłynąć całą wyspę. Włożył trochę kamieni na balast, postawić maszt na przodzie, dodać żagiel, który pan Cyrus sporządzi nam z pewnością, a można w daleką puścić się drogę!

Nab, wsiadając, zawołał:

— Penkroffie, do twojej łódki dostaje się woda!

— Nic to nie znaczy, Nabie — odpowiedział marynarz. — Drzewo wkrótce nasiąknie, za parę dni ani kropla wody nie dostanie się do wnętrza.

Gdy wszyscy już byli w łódce, Penkroff odbił od brzegu. Czas był prześliczny, morze jak jezioro. Płynęli o paręset sążni od brzegu, omijając gęsto rozsiane w tem miejscu skały, które przypływające właśnie morze zaczęło już zakrywać. Po trzech kwadransach Harbert zawołał, wskazując ręką:

— Co to leży tam na piasku?

Wszyscy zwrócili oczy w tę stronę.

— Rzeczywiście, jest tam jakiś przedmiot — odezwał się reporter. — Możnaby sądzić, że są to jakieś szczątki rozbitego statku, do połowy zasypane piaskiem.

— A! — zawołał Penkroff — ja wiem, co to jest! Beczułki! a może jeszcze pełne!

— Do brzegu, Penkroffie! — rzekł Cyrus.

Po kilku uderzeniach wiosła, łódź zatrzymała się w małej przystani. Wyskoczyli na ląd. Penkroff miał słuszność. Były to dwie beczułki, do połowy zasypane piaskiem, lecz silnie przymocowane do dużej skrzyni, którą utrzymywały na powierzchni wody, dopóki nie osiadła na piasku.

— Więc jakiś statek musiał się rozbić w okolicach tej wyspy — zawołał Harbert.

— Tak się zdaje — odpowiedział reporter.

— Ale co może być w tej skrzyni? — odezwał się z żywością Penkroff. — Zamknięta, a nie mamy z sobą nic takiego, czemby można rozłupać wieko! A! są tu kamienie.

Marynarz podniósł już wielki kamień i zamierzał uderzyć nim w skrzynię, gdy inżynier go powstrzymał:

— Czy nie mógłbyś, Penkroffie, powstrzymać twej ciekawości na jednę godzinę?

— Ależ, panie Cyrusie, tam mogą być najpotrzebniejsze nam rzeczy!

— Wkrótce przekonamy się o tem — odpowiedział inżynier. — Szkoda byłoby niszczyć skrzynię, która nam się może przydać. Przewieziemy ją do Granitowego pałacu, gdzie otworzymy bez uszkodzenia.

Inżynier dobrze radził. Prawdopodobnie nie zmieściłyby się w czółnie rzeczy, zamknięte w skrzyni, która musiała być ciężką, skoro dla zmniejszenia jej ciężaru przymocowano dwie próżne beczułki.

Skąd się tam wzięła ta skrzynia? Trudno było odpowiedzieć na tak ważne pytanie. Koloniści przebiegli znaczny kawał wybrzeża i nie znaleźli nigdzie śladów rozbicia.

Mimo to trudno było wątpić o rozbiciu. Kto wie nawet, czy owo ziarnko śrutu nie miało z niem styczności. Może jacyś ludzie dostali się na ląd z innej strony wyspy, może są tam jeszcze? W każdym razie koloniści byli pewni, że to nie mogą być korsarze malajscy, bo skrzynia pochodziła najwidoczniej z Europy lub Ameryki. Powrócili wszyscy do niej, aby przyjrzeć się lepiej. Miała pięć stóp długości, a trzy szerokości; była starannie zamknięta i pokryta grubą skórą, przybitą mosiężnymi gwoździami; dwie próżne beczułki, szczelnie zaszpuntowane, przywiązane były do jej boków mocnymi powrozami. Nie znać na niej było żadnego uszkodzenia, co możnaby przypisać temu, że morze wyrzuciło ją na piasek, a nie między skały. Nadto, przyjrzawszy się jej bacznie, trudno było nie poznać, że niedługo przebywała w morzu i niedawno osiadła na piasku.

Morze tymczasem przypływało ciągle i woda dochodziła już do skrzyni. Nab i Penkroff odrzucili obsypujący piasek i wkrótce łódka, ciągnąc za sobą skrzynię, oddaliła się od wąskiego pasa ziemi, który nazwano »Cyplem Skrzyni«. W półtorej godziny później koloniści przybili do brzegu wprost Granitowego pałacu i wyciągnęli na piasek skrzynię i łódkę.

Nab pobiegł po narzędzia. Penkroff drżącemi od wzruszenia rękami odwiązywał beczułki. Odbito wreszcie zamek i podniesiono wieko. Wewnątrz tej skrzyni znajdowało się wielkie pudło z blachy cynkowej, starannie zalutowane, aby na wszelki przypadek zawarte tam przedmioty zabezpieczyć od wilgoci.

— O! żebym ja tam znalazł... — rzekł Penkroff.

— Co takiego?

— Nic!... nic!...

Przecięto wzdłuż na środku blachę i odwinięto ją na boki, a następnie zaczęto wyjmować i układać na piasku rozmaite przedmioty. Każdy z nich wywoływał radosne okrzyki Penkroffa. Harbert klaskał co chwila w ręce, a wierny swej murzyńskiej naturze Nab, tańcował dokoła. Znajdowały się tam książki, które Harbert byłby chętnie przycisnął do serca i naczynia kuchenne, które Nab miał ochotę ucałować. Zresztą wszyscy koloniści mogli być zadowoleni z przedmiotów, znalezionych w skrzyni, które wyliczamy podług spisu, sporządzonego przez Gedeona Spilleta:

Narzędzia: 3 noże o kilku ostrzach, 2 siekiery dla drwali, 2 siekiery ciesielskie, 3 heble, 2 toporki, 1 dłuto, 6 par nożyc, 2 pilniki, 3 młotki, 3 świderki, 3 świdry, 10 worków gwoździ i śrubek, 3 piły różnej wielkości, 2 pudełka igieł i drobiazgów.

Broń: 2 fuzye skałkowe, 2 fuzye pistonowe, 2 karabiny, 5 noży myśliwskich, 4 szable, 2 baryłki prochu, ważące po 25 funtów, 12 pudełek pistonów.

Przyrządy: 1 sekstans, 1 lorneta, 1 luneta, 1 kompas, 1 busola kieszonkowa, 1 termometr, 1 barometr, 1 pudełko z całym przyrządem fotograficznym.

Odzienie: 2 tuziny koszul z jakiejś tkaniny roślinnej, które na pierwszy rzut oka zdawały się wełniane, 3 tuziny pończoch z tejże samej tkaniny.

Sprzęty kuchenne: 3 dzbanki żelazne, 6 rądli miedzianych, 3 miski żelazne, 10 nakryć z aluminium, 2 kociołki, 1 mały piecyk przenośny, 6 noży stołowych.

Książki: 1 Biblia zawierająca »Stary i Nowy Testament«, 1 atlas, 1 słownik różnych narzeczy polinezyjskich, 1 dziełko o naukach przyrodniczych w sześciu tomach, 3 ryzy papieru i 2 księgi rejestrowe czyste.

— Trzeba przyznać — rzekł reporter, gdy już spisał inwentarz — że właściciel tej skrzyni był człowiekiem praktycznym! Nie zapomniał o niczem. — Możnaby przypuszczać, że spodziewał się rozbicia okrętu i zawczasu przygotował się!

— Tak, pamiętał o wszystkiem — rzekł do siebie Cyrus Smith.

— I można być pewnym — dodał Harbert — że kapitan statku, wiozącego tę skrzynię i jej właściciela, nie był korsarzem malajskim.

— Wyjąwszy — rzekł Penkroff — jeżeli ten właściciel został więźniem korsarzy.

— To nieprawdopodobne przypuszczenie — powiedział reporter. — Prędzej możnaby wnosić, że burza zagnała w te strony jakiś europejski lub amerykański statek, a pasażerowie, chcąc uratować przynajmniej najpotrzebniejsze rzeczy, zapakowali je w tę skrzynię i puścili na morze.

— Czy i pan podzielasz to zdanie, panie Cyrusie? — zapytał Harbert.

— Sądzę, że tak być mogło — odpowiedział inżynier. — Może przewidując rozbicie statku, złożono w tej skrzyni najpotrzebniejsze przedmioty, aby później znaleźć je gdzie na wybrzeżu.

— Nawet i przyrząd fotograficzny? — zapytał z niedowierzaniem marynarz.

— Co do tego — odpowiedział Cyrus — przyznaję, że nie rozumiem, poco go włożono, bo tak dla nas, jak i dla każdego w naszem położeniu, potrzebniejsza byłaby odzież, lub większy zapas prochu!



Każdy z nich wywoływał radosne okrzyki.

— Trzeba zobaczyć — odezwał się Gedeon — czy na tych przedmiotach nie znajdziemy jakiej cechy lub też znaku, któryby nam dał poznać ich pochodzenie.

Obejrzano wszystko starannie, szczególniej też broń, narzędzia i książki, ale wbrew powszechnie przyjętym zwyczajom, nie było nigdzie cechy fabrykanta, ani nawet nazwiska wydawcy. Co więcej, wszystko było zupełnie nowe, a zatem nie pakowane pospiesznie, lecz dobierane starannie i z rozmysłem.

Oba dzieła były drukowane po angielsku, jakoteż i piękna Biblia, której karty często, jak się zdawało, były przewracane. Nazwy na przepysznym atlasie, zawierającym mapy całego świata, były francuskie, lecz nigdzie nie znaleziono ani miejsca wydania ani nazwiska wydawcy, a zatem nic nie pozwalało domyślać się, jakiej narodowości okręt tak niedawno znajdował się w pobliżu wyspy.

Bądź co bądź, znaleziona skrzynia stanowiła prawdziwy skarb dla kolonistów wyspy Linkolna.— Dotąd ciężką pracą wszystko zdobywać musieli, teraz zdawało się, że Opatrzność zesłała im naraz tyle użytecznych rzeczy, aby ich wynagrodzić za wszystkie trudy i wytrwałość. Dlatego też, wiedzeni uczuciem wdzięczności, wznieśli wspólne dziękczynne modły do Nieba.

Trzeba jednak przyznać, że jeden z nich nie był jeszcze zupełnie zadowolony. Widocznie w skrzyni nie znaleziono tego, czego Penkroff bardzo sobie życzył, bo w miarę, jak z niej wyjmowano rzeczy, coraz mniej radosne wydawał okrzyki; a gdy już nic nie pozostało, rzekł półgłosem:

— Wszystko to pięknie, ale w całem pudle nic dla mnie niema.

— A czegóż ty jeszcze chcesz, Penkroffie? — zapytał Nab.

— Choćby pół funta tytoniu, a byłbym zupełnie szczęśliwy!

Znalezienie tak wymownego śladu niedawnej obecności ludzi na wyspie, nakazywało jak najspieszniej zwiedzić ją. Postanowiono więc zaraz nazajutrz puścić się w drogę. Jeżeli ktoś zmuszony był schronić się na to wybrzeże, może być pozbawiony najpierwszych potrzeb do życia i trzeba mu corychlej spieszyć na ratunek.

Znalezione w skrzyni przedmioty przeniesiono do Granitowego pałacu i umieszczono w głównej sali. Ponieważ była to właśnie niedziela, Harbert, zanim udano się na spoczynek, prosił inżyniera, aby przeczytał im jaki ustęp z Ewangelii świętej.

— Najchętniej — odpowiedział Cyrus i wziąwszy Pismo święte, już zamierzał otworzyć księgę, gdy zatrzymał go Penkroff, mówiąc:

— Panie Cyrusie, wyznaję, że jestem trochę przesądny. Otwórz pan na traf i przeczytaj nam ten wiersz, na który najpierwej wzrok twój padnie. Zobaczymy, czy się da zastosować do naszego położenia i co nam powie. Opowiadano mi, że nieraz ludzie z takiego otwarcia książki na chybił trafił, trafili na ustęp bardzo dla nich stosowny i znaleźli radę w ciężkim położeniu. Palec Miłosiernego Boga może nam wskaże w Piśmie Św. jakieś słowo otuchy.

Cyrus otworzył księgę w miejscu, gdzie była włożona zakładka, a oczy jego zatrzymały się na ustępie, przy którym nakreślony był krzyżyk czerwonym ołówkiem. Był to wiersz ósmy, w VII rozdziale Ewangelii św. Mateusza. Przeczytał głośno:

Proście a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Paździorzyna okrutecnie odkazywała we Wielgi Cwartek na Judasa, ze za głupie trzydzieści papirków sprzedał Pana Jezusa. Padała, ze jej choćby byli dawali i sto śrybła, to choć jest ino baba, toby się była takiego zberezieństwa nie dopuściła.

Na to jej gadanie zesły się inse kumoski i pocęły okrutecnie na Judasa wyćciwiać i padały, ze Judas był chłop a kuzden chłop chciwsy od baby na grajcar. Pamulina padała, ze jakby ona wtedy była zyła na Bozym świecie, toby była nie strzymała, ale zarnówicą abo insym jakim drapacem byłaby Judasa przejechała, zeby mu się było i grajcarów odniechciało.

Nie bardzo mi się zdawało to gadanie, bom widział, ze za Panem Jezusem ujmują się tak okrutecnie najgorsiejse kobity ze wsi, te co to zamiast w kościele pacirze gadać, ino po chłopach ocami ciągiem wodzą, ale słuchałem cierpliwie, co tez dali będą gadać.

Wtedy Krzywasowa tak prawi:

— Ten Judas, to był marusieńce tak chytry, jak Walek Strącek, ftóry łońskiego lata gospodarzowi po garcu owsa przykradał a do Mendla wynosił na wódkę.

— Nie gadajcie ta wiele — odwyrnie Paździorzyna, która była Walkowi ciotecna — bo wyście sami łońskiego lata z podwójciego łąki brzemionami siano do swojej chałpy nosili a nikt wam od Judasów nie odkazuje!

Zapyrzyła się na to Krzywasowa i juzby była moze Paździorzynę przez gębę lunęła, kiedy w tę babską wojnę wdali się zaraz wójt Zatracony Wsi i tak rzekli:

— Dajcie baby pokój i nie wyzywajcie się az od Judasów, bo wyście same są gorsiejse od niego. Judas był se to cłek nieoświecony i sam nie wiedział, ze Pan Jezus swoją naukę o swojej Boskości potwierdzi zmartwychwstaniem. Wy wicie, ze Pan Jezus jest Bogiem a codziennie Go kilka razy sprzedajecie.

— Hale! — obraziła się Pamulina. — Kto zaś sprzedaje?

— Kto? — padają wójt. — A wy! Wy sprzedajecie Pana Jezusa przez plotki, przez obmowy, przez bajki! Wy sprzedajecie przez kłamstwa, przez pijatyki i przez wiele, wiele innych rzecy. A zebym kazdy zosobna ich złości w ocy nie pedzioł, to stulcie gęby i bez drogę lepiej se pacirz zmówcie, jak niepotrzebne swary prowadzić.

Zamknęły baby jadacki i zrobiło się cicho — a mnie na to pedzenie wójtowe tak się zrobiło wele pępka mięko, zebym był wójta za nogi złapał i pocałował w garść, takie mi się to prawdziwe zdawało. Bo tak to juz jest na świecie, ze ludzie cudze złe, choćby zdaleka, to dobrze widzą, a swojego nijak uwidzieć, choć powinni, nie mogą.

Z TYGODNIA.

Wybory uzupełniające do Sejmu. Dnia 26 marca odbyły się w Stanisławowie wybory uzupełniające do Sejmu dwóch posłów z kuryi większej posiadłości obwodu stanisławowskiego, w miejsce Władysława Wiktora Czajkowskiego i śp. Brykczyńskiego. Oddano głosów 78. Wybrani zostali prof. Dr Józef Milewski i Władysław hr. Dieduszycki, właściciel dóbr w Jezupolu.

Ostatnie posiedzenie parlamentu odbyło się 29 marca. Zajęły je rozprawy nad ustawą o budowie dróg wodnych, w których żywy udział brało Koło polskie. Wkońcu odesłano ustawę do osobnej komisyi, złożonej z 53 członków. Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się po świętach wielkanocnych, dnia 18 kwietnia.

Rusini w parlamencie. Że Rusini są bardzo kiepskimi politykami, okazali to już niejednokrotnie. Wystąpienia ich parlamentarne zazwyczaj powodują tylko niechęć ku nim innych stronnictw. Dn. 26 marca na posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu ni stąd ni zowąd ruscy posłowie zaczęli obstrukcyę, mającą na celu usunięcie z porządku dziennego ustawy kanałowej. Przedtem rano przewodniczący klubów uchwalili nawet porządek dzienny z pierwszem czytaniem ustawy kanałowej, a Rusini, którzy brali udział w posiedzeniu, nie sprzeciwiali się temu. Nagle 26 marca przed południem zebrał się klub ruski na posiedzenie i uchwalił nie dopuścić do pierwszego czytania ustawy kanałowej. Wobec tego przełożeni klubów zebrali się ponownie i tym razem przeciw głosom Rusinów, uchwalili przeprowadzić ustalony porządek dzienny, a nawet zgodzili się przyspieszyć pierwsze czytanie ustawy kanałowej. Rusini mimo tej uchwały postanowili prowadzić obstrukcyę. W istocie poseł Staruch mówił kilka godzin z rzędu zresztą przed pustemi ławkami, bo stronnictwa bądź naradzały się z sobą, bądź posłowie wyszli na korytarze, czekając zakończenia pustej gadaniny. Wreszcie po naradzie prezydenta ministrów z prezesem klubu ukraińskiego K. Lewickim Staruch oświadczył, że kończy przemówienie, co wszyscy posłowie przyjęli burzliwymi oklaskami; było to jaskrawym dowodem niechęci, jaką obstrukcya ruska wywołała w całej Izbie. Jeszcze większe jednak powstało oburzenie w Izbie, gdy poseł ruski, Lewicki, zapowiedział formalną obstrukcyę przy pomocy wszelkich środków, przeciw ustawie kanałowej, jako niby tylko dla Polaków korzystnej. Na końcu posiedzenia Rusini usiłowali jeszcze raz usunąć z porządku dziennego ustawę kanałową, przekonali się jednak, że są zupełnie odosobnieni i że nikt prawie za ich wnioskiem o usunięcie ustawy kanałowej z porządku dziennego nie głosował. Większość przeciw wnioskowi była olbrzymia. Ustawa kanałowa i tak weszła potem na porządek dzienny, a Rusini raz jeszcze okazali swą nieudolność jako politycy.

Ruskie demonstracye. We Lwowie odebrał sobie życie Piotr Czornyj, uczeń III r. seminaryum nauczycielskiego ruskiego, którego wydalono z zakładu za sprzedawanie kart pocztowych z portretami Gonty i Żeleźniaka, sławnych zbójów, którzy z końcem XVIII wieku na Ukrainie i Wołyniu mordowali Polaków i żydów. Rusini zrobili zaraz z Czornyja »męczennika« i ofiarę rządów polskich w Galicyi. Gazety ruskie wypisały niesłychane rzeczy z tego powodu, studenci szkół ruskich we Lwowie zastrajkowali na jeden dzień, a pogrzeb Czornyja stał się ogromną demonstracyą młodzieży ruskiej. Tłumy uczniów, a nawet uczenic ruskich, wśród których znajdowały się 10-letnie dziewczęta, wzięły udział

w orszaku pogrzebowym, po pogrzebie zaś wygłoszono mowy, tchnące nienawiścią ku Polakom. Agitatorzy ruscy biorą na sumienie szczepienie nienawiści do bratniego narodu nawet w duszach nieświadomych niczego dzieci.

Zatarg Węgrów z monarchą. Trwający od dłuższego czasu zatarg Węgrów z ich królem a cesarzem Austryi z powodu sprawy powoływania rekrutów, wszedł w zeszłym tygodniu w nowy okres. Cesarz przywrócił ministerstwo węgierskie z prezydentem hr. Khuenem Hedervarym na czele, który podał się był do dymisyi i wydał bardzo ważne i stanowcze pismo do narodu węgierskiego, w którem powiada, że strzegąc wiernie praw konstytucyjnych narodu węgierskiego i nie ograniczając ich, musi jednak stać przy swoich prawach monarszych, na podstawie których może powoływać lub zatrzymywać pod bronią rezerwy i rezerwy uzupełniające. Z tego pisma wyciągają wniosek, że w razie, gdyby sejm węgierski trwał dalej w opozycyi w sprawie powoływania rekruta, cesarz będzie zmuszony zawiesić w Węgrzech konstytucyę.

Nowy olbrzymi okręt wojenny austryacki. W Tryeście odbył się w obecności arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda i Leopolda Salwatora i trzech arcyksiężniczek, jakoteż najwyższych władz cywilnych, wojskowych i marynarskich, pomiędzy nimi ministra finansów Zaleskiego, ministra wojny Auffenberga i t. p. uroczysty »chrzest« nowego, drugiego z kolei. austryackiego olbrzyma morskiego, który otrzymał nazwę »Tegetthoff«. Aktu chrztu dokonała arcyksiężniczka Blanka.

Zbrojenia Niemiec. Rząd niemiecki w ostatnim czasie postanowił powiększyć swoją armię lądową, a tak samo i marynarkę. Powiększenie armii niemieckiej, według z góry powziętego planu, miało nastąpić dopiero w roku 1914 i 1915. Tymczasem odmyślono się i postanowiono powiększenie to przeprowadzić już w jesieni roku bieżącego i to o 29.000 żołnierzy. Także ulepszone ma być uzbrojenie poszczególnych rodzajów broni, a pozatem ma być podwyższony żołd żołnierzom. Znacznie podwyższoną ma być także liczba okrętów wojennych. Koszty tego powiększenia armii i marynarki wynoszą na 1912 rok 97 milionów marek, na 1913 rok 127 milionów, na 1914 rok 114 milionów. Udział floty samej w tych wydatkach wynosi w 1913 roku 28 milionów, w 1914 roku 38 milionów i osiąga w 1916 roku najwyższą sumę 43 milionów.

Zbrojenia Francyi. Francya dała już odpowiedź na wzmocnienie armii niemieckiej. Zapewniają, że minister wojny przygotował już przedłożenie wojskowe, którego koszta obliczają na 700 do 900 milionów. Izba z pewnością żądaną kwotę uchwali.

Persya pod protektoratem. Persya przyjęła już warunki angielsko rosyjskie i tem samem urzędowo uznała układ angielsko-rosyjski z r. 1907. Według tego układu Anglii w zasadzie przysługuje głównie prawo protektoratu (opieki) nad Persyą. Wypłata obiecanej zaliczki dla Persyi w sumie 4 milionów koron, wobec przyjęcia układu prawdopodobnie nastąpi niebawem. Ale opieka taka czyli protektorat nie stanowi dla państwa niczego dobrego. Państwa tylko zupełnie słabe, prawie bez wojska, jak teraz Persya, godzą się na taką opiekę, bo muszą. Opieka taka równa się opiece wilka nad owcą...

Rozruchy w Chinach. Niszczenie miast, podpalanie domów i rzezie, dokonywane przez wojsko i tłum, trwają ciągle. Donoszą znowu o całkowitem spustoszeniu miasta Leiszan przez wojsko i tłum. — Spustoszono również miasto Szandefu, przyczem wymordowano około stu zamożnych kupców.

KRONIKA.

Od redakcyi. Z poprzednim, t.j. 13 numerem, skończył się pierwszy kwartał. Ci więc kwartalni prenumeratorzy, którzy na drugi kwartał nie odnowili prenumeraty, dzisiejszego numeru już nie powinni byli otrzymać. Nie chcąc im jednak na same święta robić tej nieprzyjemności, numer 14 posyłamy im jeszcze a zarazem dołączamy czek, aby mogli dalszą prenumeratę nadesłać. Kto z kwartalnych prenumeratorów nie odnowi prenumeraty, ten piętnastego numeru już nie otrzyma.

Nowi prenumeratorzy mogą na życzenie otrzymać numera od początku roku, jeżeli nadeślą całoroczną prenumeratę.

Ofiary chciwości i pijaństwa. Niedawno temu w pewnej wsi pod Tłumaczem, w Galicyi, zaszła straszna zbrodnia wymordowania całej rodziny. Przyczyną, jak słychać, była chciwość większego udziału spadkowego, nadto pijaństwo, jako podnieta zbrodni. Aresztowany brat zamordowanego, Mikołaj Choma, nie przyznał się do winy, ale prócz krwawych, u niego znalezionych śladów, inne jeszcze obciążają go okoliczności. Zamordowany gospodarz, Michał Choma, miał czworo dzieci, najstarszą była dziewczyna, licząca około 14 lat. Fatalnej nocy nie spała w domu, ale u dziadka (ojca matki) Andrzeja Feniuka, a na jej miejsce poszła spać do siostry a żony Michała Chomy, będąca w tych samych latach, najmłodsza córka Andrzeja Feniuka i w jej to głowie utkwiła siekiera tak silnie, że zbrodniarz musiał ją zostawić.



Cudem ocalona córka pierwsza odkryła zbrodnię, ale dopiero popołudniu. Od dziadka poszła do szkoły, a wracając ze szkoły, poszła wprost do chaty rodziców i pierwsza zobaczyła straszną zbrodnię, o której powiadomiła zaraz dziadka. Zbrodnia pomasakrowania pięciu ofiar siekierą wywołała w całej okolicy głębokie wrażenie.

Wielki pożar. W Bronowicach małych pod Krakowem, wieczorem dnia 30 marca spaliło się kilkanaście chat i stodół włościańskich. Silny wicher udaremniał pracę straży pożarnych z sąsiednich wsi i z Krakowa. Pożar powstał w samym środku wsi, w stodole gospodarza Janowskiego. Szalony wicher chwytał płonące snopy i głownie i niósł je daleko. Niebawem stanęło w płomieniach kilka sąsiednich budynków i stodół. W pół godziny później płonęła cała część wsi, od szkoły aż do toru kolejowego po budkę strażnika. Wśród tej powodzi ognia widać było nieszczęśliwych włościan wyprowadzających bydło z płonących stajen na pola i ogrody. Ze sprzę-

tów domowych niewiele zdołano uratować. Straże pożarne pracę umiejscowienia ognia ukończyły aż nazajutrz rano. W Bronowicach małych mieszka poseł ludowy Włodzimierz Tetmajer. Brał on również żywy udział w akcyi ratunkowej. Dom jego ocalał. Spalone chaty nie wszystkie były ubezpieczone.

Pożar w Pleszowie. W poniedziałek 1 kwietnia popołudniu około godz. 2 wybuchł we wsi Pleszowie, niedaleko od Krakowa, pożar, który zniszczył kilka zabudowań gospodarskich. — Pożar wybuchł w kramie Müllera wskutek źle osadzonej rury od pieca i przeniósł się na sąsiednie domy włościańskie. Ogółem spłonęło 5 domów mieszkalnych, 4 stodoły, 1 stajnia i 3 szopy.

Zakończenie kursu gospodyń wiejskich. Dnia 26 marca odbyło się zakończenie kursu gospodyń wiejskich w Mędrzechowie, urządzonego staraniem Towarzystwa Kółek rolniczych przez dobrane siły nauczycielskie, od 9 stycznia do 26 marca b. r. w obecności zaproszonych reprezentantów, których było przeszło 200 ze wszystkich sfer. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. katechetę Szumowskiego, odbyło się rozpatrzenie urządzeń kursu i wystawy robót, którą urządziły uczenice w zakresie praktycznych zajęć, wykonanych na kursie, w trzech oddziałach. Potem nastąpiło egzaminowanie uczenic przez grono nauczycielskie. Wszystkich uczenic było 49 i każda z nich trafnie odpowiadała na zadawane pytania. Po egzaminie jedna z uczenic, Zofia Kubatówna, imieniem uczenic dziękowała instytucyom za poparcie urządzonego kursu, za trudy w udzielaniu nauki i wogóle wszystkim gościom za przybycie do ocenienia tego ważnego dzieła. Następnie przemawiali: Dr. Bronisław Dulęba, przewodniczący głównego zarządu Kółek rolniczych, który zaznaczył bardzo dobry wynik korzystania z kursu przez uczenice. Dalej delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego, pochwalał wyniki kursu. P. Treter z Niwek, dziękował między innemi: Centralnemu zarządowi, krakowskiemu komitetowi rolniczemu i Radzie powiatowej dąbrowskiej, gdyż te instytucye przyznały na ten cel odpowiedne subwencye. Najbardziej mowca dziękował imieniem ogółu naszemu marszałkowi powiatowemu Włodzimierzowi Sroczyńskiemu z Bolesławia, bo ten z wielkiej miłości dla włościan, dał dom swój na umieszczenie kursu całkiem bezinteresownie. Dalej przemawiał ks. Jan Pilch z Olesna, kierownik powiatowego Towarzystwa Kółka rolniczego w Dąbrowie, p. marszałek powiatu Włodzimierz Sroczyński, zachęcając do oświaty ludność włościańską. Wkońcu przemawiał ks. prob. Wojciech Młyniec z Bolesławia, wyrażając swą radość z kursu w Mędrzechowie. Po przemowach nastąpiło wręczenie uczenicom potwierdzeń z udziału w kursie. Następnie po wspólnem przyjęciu zawiązano pod przewodnictwem Dra Dulęby, przy istniejącem już męskiem Kółku rolniczem w Mędrzechowie, Kółko rolnicze kobiet. Dotąd zapisało się 26 kobiet. Przewodniczącą wybrano p. Sroczyńską z Bolesławia, zastępczynią Maryę Fijałową, sekretarką Katarzynę Burgiełową.

Stanisław Kochanek
włościanin z Mędrzechowa.

(K. T.) **Uroczystość w parafii.** Gmina Wietrzychowice obchodziła instalacyę ks. proboszcza Józefa Lassaka w dniu 19 marca. Na uroczystość tę przybyło 17 księży. Ks. dziekan z Radłowa Antoni Kmietowicz wygłosił podniosłe kazanie. Dziatwa z ochronki niżej 6 lat z Miechowic wielkich pod kierunkiem Sióstr asystowała pochodowi, niosąc w rękach białe lilie, a na czele jedno z dzieci niosło wieniec o białych szarfach z napisem: »Błogosław Boże Pasterzowi!« Parafianie, chcący uczcić ten obchód, zbudowali piękną bramę. Dali tem dowód, że kochają swojego pasterza, bo cała parafia ten dzień poświęciła na chwałę Bożą, pomimo, że to był dzień roboczy.

(K. T.) **Pożar.** W Jadownikach mokrych, w powiecie dąbrowskim, w dniu 23 marca, z niewiadomej przyczyny wybuchł płomień w stodole Jana Burzawy i w mgnieniu oka zapaliła się stodoła, dom i osobna stajnia. Dzięki strażom pożarnym miejscowej, z Miechowic wielkich, oraz z Zaborowa, umiejscowiono pożar.

Koci pogrzeb. Donoszą nam o wypadku, który wskazuje nietyle na dobre serce, ile na zdziwaczenie. W pewnem miasteczku w Galicyi żyje zamożna osoba, która utrzymuje szpitalik dla chorych kotów. Opłaca też osobną dozorczynię, która pielęgnuje chore koty. Gdy jeden z ulubionych kotów zdechł urządziła mu pogrzeb przy współudziale znajomych i sąsiadek.

(J. D.) **Trojaczki.** W gminie Łapczycy, w powiecie bocheńskim, powiła pewna kobieta trojaczki: dwóch chłopców i jednę dziewczynkę. Dzieci chowają się zdrowo. Ojciec liczy 68 lat, matka 46 lat.

Kłusownik w opałach. Niejaki Dmytro Gryciuk z Kirlibaby na Bukowinie, znany w całej okolicy kłusownik, wybrał się raz w zimie wieczorem na zasiadkę na sarny, a zapuściwszy się w tym celu głęboko w las, usiadł pod krzakiem i cierpliwie czekał na zdobycz. W chwilę później zobaczył w ciemności kilka żywo poruszających się punktów. Sądząc, iż ma przed sobą stadko sarn, złożył się już do strzału, lecz ujrzawszy w tej chwili świecące ślepie, spostrzegł, ku swemu przerażeniu, iż zamiast niewinnych sarn, ma przed sobą stado wilków, które, spostrzegłszy go, poczęły pędem zbliżać się ku niemu. Przestraszony Gryciuk miał jeszcze tyle czasu, ażeby się wdrapać na najbliższe drzewo, które wilki natychmiast otoczyły kołem i pożądliwym wzrokiem patrzyły w siedzącego na drzewie i drżącego ze strachu.



Tak przeminęło około 5 godzin, a oblegające wilki ani myślały ustępować. Gryciuk, bojąc się sprowadzić sobie na kark leśniczego i gajowych, początkowo nie strzelał wcale. Gdy już dnieć poczęło, a głodne wilki nie ustępowały, Gryciuka zaś ze strachu i mrozu siły coraz bardziej opuszczały, począł raz po razu strzelać do wilków. Widocznie wskutek zmęczenia, oraz siedzenia w niewygodnej pozycyi, zdołał zaledwie jednę bestyą ubić, którą inne wilki natychmiast rozszarpały. I kto wie do czegoby doszło, gdyż Gryciuk tracił coraz bardziej siły. Na jego szczęście huk strzałów, rozlegający się wczesnym rankiem w lesie, sprowadził rzeczywiście na miejsce leśniczego z dwoma gajowymi, którym się wreszcie udało gęstymi strzałami przepędzić stado wilków a skostniałego ze zimna i strachu Gryciuka uwolnić z tego wcale niemiłego położenia, następnie zaś od-

dać w ręce żandarmeryi. Prawdopodobnie Gryciuk po takiej nauczce, już nie tak prędko wybierze się ponownie na nocne polowanie.

Zasypani lawiną śnieżną. Na górze Schneeberg w okolicy Semmeringu, pod Wiedniem, zasypała lawina śnieżna, tocząca się z góry, jedenastu mężczyzn, którzy wybrali się na wycieczkę.

Karmienie jeleni. We wszystkich większych lasach rządowych w Niemczech odbywa się zimową porą karmienie jeleni i innej zwierzyny, pozbawionej przez zaspy śnieżne pożywienia. Każdego dnia rano służba leśna rozwozi pożywienie samochodami, rozrzucając je po lesie.



Jak bardzo przyzwyczaiły się zwierzęta leśne do łoskotu samochodu, daje nam pojęcie dzisiejszy obrazek, przedstawiający zdarzenie, jakie miało miejsce w zimie w pewnym lesie w Niemczech. Zgłodniały jeleń przybliżył się do jadącego samochodu, a gdy ten stanął, nie uląkł się go, lecz nawet zajadał z rąk leśnika, siedzącego w samochodzie.

Gorliwość pruskich nauczycieli. Przeciwko polskiej nauce religii, gdzie ona jeszcze w szkołach ludowych w W. Ks. Poznańskiem istnieje, zaczynają się zamachy. Wychodzą one tym razem od nauczycieli Prusaków i to młodych ludzi, którzy widocznie pragną gorąco zwrócić na siebie uwagę wyższych władz swoją gorliwością w krzewieniu niemczyzny i uzyskać lepszą płacę. W jednym wypadku taki młody nauczyciel ni stąd ni zowąd zaprowadził w szkole niemiecką naukę religii i gdy dzieci nie chciały się uczyć religii po niemiecku, bił je i przetrzymywał w areszcie. Wobec tego jeden z ojców poszedł do szkoły i zapytał się, skąd ta zmiana w nauce religii. Zdumiał się wielce nauczyciel Prusak, że prosty chłop polski śmie pytać się urzędnika i do tego nauczyciela, jakiem prawem zaprowadza w nauce zmiany, oburzył się srodze, ale ostatecznie powołał się na rozkaz swojej wyższej władzy. Tymczasem ów dzielny wiarus nie dał za wygraną, ale bez wszystkiego napisał do owej wyższej władzy i poskarżył się na nauczyciela. I niebawem nadeszła odpowiedź, z której okazało się, że wyższa władza owej zmiany bynajmniej nie nakazała, ale nauczyciel sam na własną rękę to zrobił. Rzecz jasna, że nauczyciel musiał przywrócić polski wykład w nauce religii.

Samobójstwo szpilką. W więzieniu śledczem w Kolonii, w Niemczech, popełnił samobójstwo, przebiwszy sobie serce szpilką od krawata, pewien fryzyer, aresztowany pod zarzutem przyczynienia się do śmierci żony.

Ślimak i pchła. Pewien uczony niemiecki, który się poświęcił badaniu zwierząt, obliczył między innemi szybkość ich ruchów. Okazało się, że najpowolniejszem stworzeniem na świecie jest ślimak, który w przeciągu godziny przechodzi zaledwie 40 centymetrów, odpoczywając ze znużenia co parę centymetrów. Najszybszą zaś, jak należało się spodziewać, jest pchła, która w minucie przeskakuje przestrzeń 275 metrów.

Rabuś w konfesyonale. Kościelny kościoła św. Jakóba w Coesfeld, miejscowości w Westfalii, w państwie niemieckiem, spostrzegł, gdy zamierzał pozamykać wejścia, jakąś podejrzaną osobę w konfesyonale, zamknął wtedy drzwi i zawiadomił policyę, która też owego człowieka aresztowała. Poznano w nim znanego rabusia, który niedawno napadł pewnego chłopa i zamordował go.

Robotnicy bez pracy. Wobec zamykania fabryk w mieście fabrycznem Łodzi, w Królestwie Polskiem, i zmniejszania się w nich pracy, liczba robotników pozbawionych pracy, wynosi obecnie 2000, zaś liczba mających pracę ograniczoną na 10.000.

Runięcie kościoła. We wsi Zielona, w pow. mławskim, w Królestwie Polskiem, w nocy dnia 29 marca runął ze strasznym łoskotem kościół, który po 4 latach budowy, został niedawno wykończony. Runęła wieża, 33 łokcie wysoka ponad dach. Cały kościół przedstawia obecnie kupę gruzów, których nie da się teraz nawet zużytkować. Przyczyną runięcia jest nieudolne prowadzenie robót. Kościół kosztował przeszło 40 tysięcy rubli, które zostały zebrane tylko przez włościan miejscowych.

Niezwykły proces rozwodowy. Do konsystorza prawosławnego w Kamieńcu podolskim wpłynęła ciekawa sprawa rozwodowa pomiędzy 88-letnim mężem a 87-letnią żoną. Za powód żądania rozwodu staruszka podaje zdradę małżeńską, której miał się odpuścić jej stuletni prawie małżonek.

Wszystko przez P. Jedna z warszawskich gazet podaje dowcipny żart, polegający na zestawieniu słów, zaczynających się od P. — Oto notatka niby w kronice: »Pan Piotr Pietraszkiewicz posłał pannie Petroneli Piotrowskiej paczkę pierników prawdziwych pistacyowych przez posłańca pierwszego października, ponieważ przesłać przyobiecał przy pożegnaniu. Panna Petronela Piotrowska przesłała piękne podziękowanie panu Piotrowi Pietraszkiewiczowi przez podróżującego, przyjeżdżającego przypadkiem po powinowatego pod Piotrków, ponieważ pan Piotr Pietraszkiewicz przebywał pod Piotrkowem, posiadając parę pięknych posiadłości«.

Serdeczny przyjaciel. Słusznie mówi przysłowie, że »dobrego przyjaciela poznajemy w nieszczęściu«. Nieszczęście bowiem jest najlepszym probierzem do mierzenia uczuć przyjaźni. Dowodzi tego twierdzenia wypadek, jaki się zdarzył w obecnej wojnie trypolitańskiej. Dwaj żołnierze żyli ze sobą w największej zgodzie i przyjaźni. Serdeczna przyjaźń była węzłem, który uprzyjemniał im pobyt na obcej ziemi wśród trudów i niewygód. Zwyczajnie tak się składało, że obaj wszędzie byli razem.



W ostatniej bitwie leżeli w linii bojowej obok siebie, nagle jeden z nich został ciężko raniony. Zobaczywszy to towarzysz jego, jakkolwiek leżał dobrze ukryty za nasypem, porwał na barki rannego towarzysza, któremu groziła śmierć z powodu upływu krwi i zaniósł go pędem do pobliskiego lazaretu.

Opatrzność za to poświęcenie dla przyjaciela czuwała nad tym bohaterem, gdyż mimo gęstych kul arabskich, nie odniósł on znaczniejszych ran, a dokonał czynu bohaterskiego.

Burze i powodzie we Francyi. W całej Francyi od pewnego czasu panują burze, połączone z deszczami, które wyrządziły już ogromne szkody. Woda, roztaczająca się na rolach, spłukała zasiewy zimowe. Rzeki wystąpiły z brzegów i zalały niżej położone części różnych miast, przedmieść i wsi. — Szkody pod tym względem doznały zwłaszcza miasta Montpellier i Limoges. Woda zerwała mosty. Zapadło się także wiele domów.

Głód w Persyi. Skutkiem ogólnego braku zboża wybuchła straszna klęska głodowa w Persyi i przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Ludność posądza prezesa ministrów, Sepehdara, o rozmyślne przetrzymywanie zboża, celem wywołania rozruchów rozgoryczonego głodem tłumu. Rząd tymczasem wobec spodziewanych rozruchów przedsięwziął ostre środki bezpieczeństwa, ściągając znaczne oddziały siły zbrojnej. Na ulicach tu i owdzie krew się leje w walce o kawałek chleba.

Olbrzymi pożar. W mieście Houston, w Stanach Zjednoczonych, szalał straszliwy pożar, który spowodował w mieście milionowe straty i tysiące ludzi pozbawił dachu nad głową. Pożar powstał na dworcu kolejowym w składach bawełny i przy silnym wichrze w przeciągu krótkiego czasu objął wszystkie okoliczne budynki. W pół godziny po wybuchu ognia płonęła już cała dzielnica miasta. Ratunek wskutek braku wody postępował bardzo wolno. Pożar przerzucał się błyskawicznie na coraz dalsze gmachy, wywołując nieopisany popłoch wśród mieszkańców, którzy na ślepo uciekali z zagrożonego miejsca, by uratować życie. W celu umiejscowienia ognia użyto niezwykłego środka: wysadzono w powietrze kilka domów, aby pożar nie mógł się przenieść na drugą stronę rzeki. Sposób ten zawiódł; i tam przeniosły iskry pożar, który trwał nieprzerwanie 22 godzin, zanim wreszcie połączonym usiłowaniom przybyłych straży udało się go stłumić. Ogółem spłonęło 250 domów i trzy kościoły. Wielu ludzi zginęło w płomieniach, 2000 jest bez dachu. Straty obliczają na olbrzymią sumę 60 milionów koron.

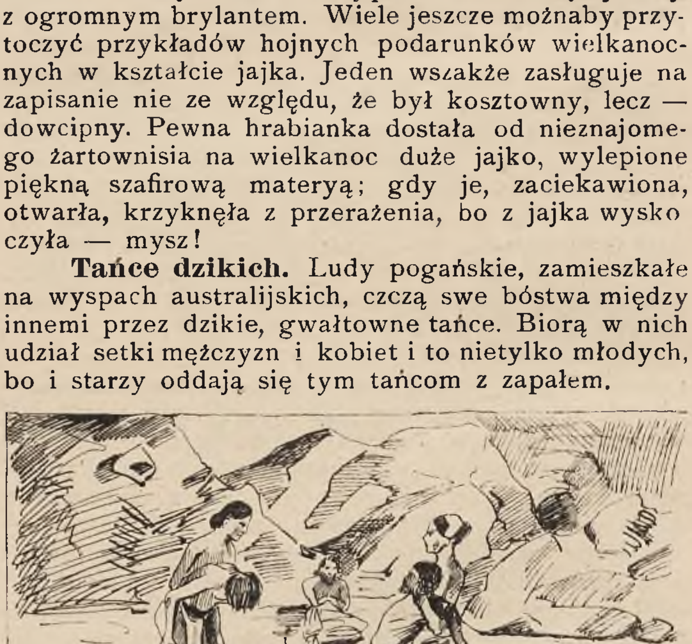
Lot z Ameryki do Europy. Z Nowego Jorku nadchodzą zapowiedzi nowych podbojów powietrza. Lotnik amerykański Atwood zamierza przelecieć w kwietniu przez ocean Atlantycki do Irlandyi. Podróż tę, którą podejmie wespół z mechanikiem, ma zamiar wykonać w 30 godzinach i oddał już do roboty latawca, który będzie mógł w danym razie opuścić się na wodę. Inny lotnik, Martin, zamierza wyprawić się ponad Atlantyk w sierpniu. Przelot oblicza na 40 godzin.

Kupiecki spryt Amerykanina. Na jednym z cmentarzy miasta Chicago, w Ameryce, zwraca powszechną uwagę nagrobek, niezwykłego kształtu i wielkości. Co jednak ciekawsze niż sam nagrobek, to wyryty na nim napis następujący: »Tu spocznie John Malcolm po śmierci, obecnie zaś mieszka przy ulicy NN. Nr....., gdzie wyrabia mydła, świece itp., wszystko w najlepszym gatunku. Ceny niezwykle niskie. To się nazywa — myśląc o śmierci — nie zapominać o własnej fabryce mydła i świec.

Kolej przez morze. Dnia 22 stycznia otwarto w Ameryce linię kolejową, która jest jedyną w swoim rodzaju. Jest to kolej długości 100 klm., prowadząca na otwarte morze, celem zmniejszenia odległości między Stanami Zjednoczonymi a wyspą Kubą. Podróżny podczas jazdy tą koleją zupełnie traci z oczu ląd. Szyny biegną w wysokości 10.30 m. ponad powierzchnią morza, a wysokość ta zabezpiecza w zupełności pociąg przed najwyższemi nawet falami morskiemi. Prace nad budową tej kolei wykonano z zadziwiającą szybkością. Pierwsze 100 klm. ukończyła armia złożona z 300 robotników w przeciągu 2 lat. Podróż koleją przez otwarte morze przedstawia dla podróżnego dziwny urok, siedząc bowiem bezpiecznie w wagonie, przeżywa on wszystkie wrażenia podróży morskiej.

Osobliwe jajka wielkanocne. Ludzie posiadający wielkie majątki pozwalają sobie też niekiedy na wielkie fantazye. W roku zeszłym pewien milioner amerykański kazał dla swej żony wybudować tak olbrzymie »jajko wielkanocne«, że pomieścił się w niem samochód na cztery osoby. Oczywiście był to rodzaj olbrzymiej beczki, sporządzonej w kształcie jaja, które po otworzeniu ukazało w swem wnętrzu taki podarek świąteczny dla żony amerykańskiego bogacza. Ale pomysł ten nie jest nowy, już bowiem we Francyi, za panowania cesarza Napoleona III, tj. przed r. 1870, jeden z szambelanów cesarskich ofiarował pewnej pani podobne »jajko«. — Było ono większe od owego, które wybudować kazał Amerykanin, bo mieściło w sobie powozik, zaprzężony w dwa konie, a na koźle siedział woźnica, darowany jej na wielkanoc razem z powozikiem i końmi! W r. 1886 pobożna dama angielska przesłała Papieżowi Leonowi XIII jajko, wyrobione prześlicznie z kości słoniowej, a w niem tabakierkę złotą, ozdobioną drogimi kamieniami, wartości 50 000 franków. Jeszcze kosztowniejszy podarunek przesłał pewien udzielny książę niemiecki na wielkanoc swej narzeczonej. »Jajko« na zewnątrz nie przedstawiało się jako przedmiot zbytkowny, gdyż było sporządzone ze zwykłej blachy żelaznej. Ale gdy je księżniczka otwarła, olśniła jej oczy prześliczna korona złota, wysadzana rubinami; w koronie zaś była sprężyna, za której pociśnięciem otwierało się małe wieczko i wewnątrz ukazał się pierścionek zaręczynowy z ogromnym brylantem. Wiele jeszcze możnaby przytoczyć przykładów hojnych podarunków wielkanocnych w kształcie jajka. Jeden wszakże zasługuje na zapisanie nie ze względu, że był kosztowny, lecz — dowcipny. Pewna hrabianka dostała od nieznajomego żartownisia na wielkanoc duże jajko, wylepione piękną szafirową materyą; gdy je, zaciekawiona, otwarła, krzyknęła z przerażenia, bo z jajka wyskoczyła — mysz!

Tańce dzikich. Ludy pogańskie, zamieszkałe na wyspach australijskich, czczą swe bóstwa między innemi przez dzikie, gwałtowne tańce. Biorą w nich udział setki mężczyzn i kobiet i to nietylko młodych, bo i starzy oddają się tym tańcom z zapałem.



Obrazek nasz przedstawia taką scenę z »świętego tańca«. Jeden z tańczących aż zemdlał i towarzysz go podtrzymuje, aby nie upadł.

Kunkurs. Wydział kraj. Towarzystwa rybackiego rozpisuje następujący konkurs na stypendyum dla wykształcenia praktycznych stawniczych. Celem nadania w r. 1912 jednego stypendyum na 480 koron, ustanowionego na uczczenie jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa I., dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs. Za zezwoleniem Zarządu dóbr ś. p. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 maja 1912 do końca grudnia 1912 r. i otrzyma od Zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie. Wypłata przyznanego w kwocie 480 koron stypendyum nastąpi za pośrednictwem Zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 koron z dołu. W razie nagannego sprawowania się utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa z odbytej praktyki. Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1912 otrzyma stypendysta od Zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 31 marca 1912 do Wydziały krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Kolejowa l. 1, III p. i dołączyć do niego należy: 1) Metrykę urodzin wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej 18 rok życia. 2) Świadectwa wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub że jest uczniem szkoły wydziałowej. Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo. 3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym. 4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny. Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie. Kandydat, otrzymujący stypendyum, musi zaraz po otrzymaniu dekretu wystawić pisemne zobowiązanie, iż przez trzy lata po odbyciu praktyki zawiadamiać będzie Wydział krajowego Tow. rybackiego. czy i gdzie otrzymał jaką posadę i w którem gospodarstwie pełni obowiązki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ferdynand Kuraś w T.: Za piękne wierszyki serdecznie dziękujemy. — Robert Rydz w T.: Trudno było uczynić zadość. Jan Styś w Ł.: Numera od początku roku mamy i wysyłamy po otrzymaniu całorocznej prenumeraty. — Jan Kosiński w P.: Zagadka taka już była. — Jakób Dymek w N.: Takich kobiet wszędzie pełno. — Bartłomiej Rosiek w B.: »Chłopi« wydała księgarnia Gebethnera w Krakowie i tam można dostać. Obrazki wykonali różni rysownicy. — Wiktorya Bilicka w K.: Dziękujemy — otrzymaliśmy. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Będzie jeszcze na czas. Szymon Czaja w W.: Za tak miłe życzenia serdecznie dziękujemy.— Andrzej Wróbel w K.: Książkę wyślemy po świętach, gdyż chcemy, aby była ładna. — Franciszek Zydroń w W.: Nie zapomnieliśmy, ale brak wielki miejsca, szczególniej na wiersze. — Teodozya Nowak w O.: »Wielki Tydzień« przyszedł niestety zapóźno — schowamy go do przyszłego roku. — Franciszek Gruca w O.: Obydwa utwory zużytkujemy. — Karol Kapka: Owszem oświadczenie Pańskie z chęcią umieszczamy: **Oświadczenie:** Na życzenie Tadeusza Żarka z Wiśniowej podaję do wiadomości, iż nie on, lecz ja podaję kroniki z powiatu strzyżowskiego. Z szacunkiem *Karol Kapka* — Kazimierz Tokarski w M.: Wiersz p. t. »Alleluja« przyszedł do numeru świątecznego zapóźno, gdyż składanie artykułów do każdego numeru kończy się w sobotę, a w poniedziałek i wtorek idą tylko: Z tygodnia, Kronika i Odpowiedzi Redakcyi. — Arkadyusz Szarek w S. W.: Najpóźniejszy termin do 10 kwietnia, a jeżeli nie będzie można, to niech Pan przyśle taką, jaką ma. — Franciszek Orłowski w T.: Humoreskę otrzymaliśmy — będzie. Za miłe słowa dziękujemy serdecznie. — Antoni Szmigiel w S.: Rozwiązanie wierszem niezłe, ale przyszło trochę zapóźno, aby je drukować. — Władysław Cop w N.: Wierszyk p. t. »Alleluja« niestety przyszedł zapóźno. — Stanisław Kochanek w M.: Chcąc umieścić korespondenzyę w dzisiejszym numerze, musieliśmy ją nieco skrócić, gdyż przyszła zapóźno. Na przyszłość prosimy pisać wcześniej i krócej, gdyż objętość naszego pisma nie pozwala na długie wiadomości. — Walenty Miśnick w P.: Rozwiązanie wierszem z nru 12 przyszło nieco zapóźno, aby mogło być drukowane. — Henryka Zwilling w D: Za zmianę adresu należy się 40 hal. — Antoni Kłos w W. T.: Po książkę należy zwrócić się wprost do księgarni, gdyż Redakcya książek takich nie posiada. — Franciszek Swatek w Z.: Aby zagadka mogła być umieszczona, trzeba podać zarazem całkowite jej rozwiązanie. — Andrzej Ukleja w W.: Wadomości do kroniki muszą być bardzo dokładne. — A. Podgórski z D.: Kalendarze możemy Panu nadesłać. — Wojciech Żak w P.: Należy sie 50 hal. Jan Świątek w Ż.: Ładne utwory Pańskie, o ile miejsce pozwoli, będziemy starali się wkrótce umieszczać. — Karol Zięba w B.: Za tak miłe i prawdziwe słowa serdecznie dziękujemy. Wierszyk przyszedł, niestety zapóźno. — Władysław Kwolek w R.: Wierszyk wielkanocny spóźnił się. — Józef Kapuściński w L.: Nie zawsze jest czas i miejsce na obszerne odpowiedzi. O artykuły treści poważnej owszem prosimy. W sprawie kolegi nic zrobić nie możemy, a do takiej pracy jak on chce szósta klasa zamało. Artykuł »Na Zmartwychwstanie« spóźniony. — J. Majcher w T: Wiersz »Kto jak Bóg« musieliśmy w ostatniej chwili schować do teki, bo... nie zmieścił sie. — Michał Mikoś w H.: »Dumanie Kuby« zupełnie się udało — a kiedy będzie fotografia? — Walenty Pasierb w Cz.: Za ładny wierszyk z życzeniami świątecznemi serdecznie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Józef Markiewicz).

Go, wał, ry, na, nikt, nia, go, nia, ran, u, nia, ne, cze, wcze, nie, ło, wsta, sne, sia, sie, chłe.

Z tych zgłosek ułożyć znane polskie przysłowie.

2. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

(Ułożył J. Gaber).

W, w, r, ś, s, e, e, ą, o, o, o, l, ł, ł, t, t, n, y, y, c, c, z, h, m, i, i, i, k

Z powyższych liter ułożyć życzenie.

3. SZARADA.

(Ułożył Józef Bochnia).

Pierwsze przyimek,
Drugie z trzeciem rzeczownik,
A czwarte zaimek
To jest wielki wyjownik.

4. SZARADA.

(Ułożył Ludwik Ciołczyk).

Pierwsze uczucie nadzwyczaj przyjemne,
Szczególniej tam działa, gdzie serca wzajemne,
Sprzętem kuchennym jest drugie i trzecie,
We wiejskiej chacie zawsze znajdziecie,
Całość hetman polski z wojen szwedzkich znany,
W dziejach ojczystych chlubnie zapisany.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Kazimierz Tokarski)

Niema mnie mama, ale zato
Ma mnie tato,
Ma mnie i ten, co czyta,
Ba i ten, co się pyta,
Służę i panu Redaktorowi
Czem jestem Czytelnik »Roli« to powie.

6. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Żydroń).

Pierwsza z pierwszą litera drugiego
Da nazwę drzewa dobrze znanego,
A zaś pół drugiej wraz z trzecią w parze,
Boją się bardzo głównie zbrodniarze.
Całość da miasto w dalekim świecie,
Znane jest, wszyscy zgadniecie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 6 kwietnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* *

Znaczenie zagadek z numeru 12 »Roli«: 1) Szarada: **Dąbrówka,** 2. Łamigłówka: **Jaki pan, taki kram,** 3. Zagadka: **Słowik-Wisłok,** 4. Tajemniczy bilet: **Socyalista,** 5. Zagadka: **Kra,** 6. Tajemniczy bilet: **Dalmacya,** 7 Szarada: **Komary,** 8. Łamigłówka: **Czas płaci, czas traci.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Kiedy Dąbrówka do Polski przybyła,
Wtedy się prawdziwa wiara rozkrzewiła,
Król polski Mieczysław, każdemu znan,
Do niego się stosuje: Jaki pan, taki kram,
Gdyż został chrześcijaninem, także jego słudzy,
A w ślad za nimi poszli także drudzy...
Więc brońmy Ojczyzny, brońmy naszej Wiary,
Bo socyaliści krążą jak komary,
Chcąc oziębić serca polskiego narodu.
Kładąc mu na sercu kręg zimnego lodu.
Oj, Polsko! Polsko! ulubiony kraju!
Gdy słowik zaśpiewa nad Wisłokiem w gaju,
Gdy się na Twej ziemi wszystko porozwija,
Niczem w porównaniu do Cię Dalmacya.
Czas płaci, czas traci. Ja nic nie dbam na to,
Zagadki rozwiązałem książka będzie za to.

Władysław Wołowiec.

2.

Już w szkolnej izbie wie każda główka,
Że wiarę do nas wniosła Dąbrówka,
Pierwsza zagadka — i druga znam:
Że jaki pan, taki też kram,
Trzecia to Wisłok, rzecz oczywista,
Czwarta czerwony socyalista.
Kra — piąta, którą wrona wymawia,

Bieg rzeki nieraz z wiosną zastawia,
Jako lód w beczkach piwo nam chłodzi —
Szósta: pan Acyl w Dalmacyi chodzi,
Próżnuje, winko czerwone spija,
Komarów setki z nudów zabija —
Nie wiem, czyli się na tem wzbogaci,
Mówię: czas płaci, ale czas traci.
Więc siódma, ósma również gotowa —
Sprytne zagadki — trzeszczała głowa.

J. Majcher.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.:

J. Pękala z H., J. Dziuba z S., Piotr Lipowiak z L., Kasper Kurowski z K., Jan Klus z Cz., Wł. Dziwisz z K., Józef Markiewicz S., Janina Midowicz z S., Anna Żebrok z B., St. Kowalska z B., Karol Żyła z F., Józef Kajzer z J., Jakób Markiewicz z S., W. Potoczny z H., Galocz Damian z K., Kazimierz Welc z T., Zofia Pawłowska z Z., Jan Bożek z J., Koło Macierzy szkol. z S., Wł. Lanoszka z S., Rudolf Kula z M. K., Jan Moś z Cz., Franciszek Dziuba z S., Fr. Teper z M. K., Leonard Stańczyk z T., Michał Lichwa z P., Walerya Trębaczowa z K., Antoni Ziemba z N., A. Bezokówna z K. M., Jan Bassara z R., Michał Dudek z Ż., Jędrzej Rega z G, Barbara Palichleb z S., Karol Kuntschke z M. K., K. Czerniec z R., Antoni Dutkiewicz z S., Ignacy Zieliński z B., Ks. Jan Kanty Grabowski z K, Marya Synowcówna z S., Jan Bylica z K. (wierszem), Paweł Koniorczyk z S. W., Józef Fornol z O., Julianna Białończyk z Z., Józef Gil z R., Jan Kosiński z P., Tomasz Chara z S., Józef Waszek z J., Józef Gąsior z S., Andrzej Budziński z B., Bartł. Rosiek z B., Antoni Kasperlik z Z., Czytelnia w Żółkowie, Józefa Hirszberg z K., Szymon Czaja z W., Henryk Kempny z R., Antoni Cygonik z G., Albert Kempny, Jan Ermel z W. R., Ignacy Byrski z K., Franc. Gruca z O, Józef Kapuściński z L., »Z. St. C.«, Wł. Brozyna z S., Katarzyna Nawrocka z K. (wierszem), J. Adamczyk z W S. (wierszem), Franciszek Szajter z O. (wierszem), Tomasz Kołkowski (wierszem), Kazimierz Drzewicki z N. (wierszem). Walenty Miśniak z P. (wierszem), Antoni Szmigiel z S. (wierszem), Wojciech Moroń z Ł., Konstancya Szopińska, Józef Walatek z R., Fr. Migdał z S., Józef Jarmuła z Z., Arkadyusz Szarek z S. W., Marcin Półtorak z M., Józef Czader z J., Józef Baron z N., Paweł Juroszek z T.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Nad Wodami Bałtyku*** wylosował **p. Franciszek Dziuba** z S., zaś drugą p. t. ***Młodzi żeglarze*** **p. Józef Adamczyk** z W. S.

Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:
Mikołaj Kalist z W. 4 K. — Kółko rol. z M. 4 K. — Józef Arendarczyk z T. 4 K. — Józef Walczyk 4 K.

Oprócz tego nadesłali PP.: Karol Szpak z S. 3 K. — Jerzy Tomiczek z C. 3 K. — Jan Konopka z R. 1 K. — Tomasz Reinar z C. 1 K. — Stanisław Burdza z P. 1 K. — Wawrzyniec Pietrzyk z C. 2 K. — Szymon Sowa z L. 2 K. — Jan Bukowiec z K. 3 K. Franc. Sobota z D. 3 K. — Jan Bartosz z L. 3 K. — Amelia Chybidzina z B. 3 K. — Ignacy Baran z C. 1 K. — Kółko rolnicze z G. 3 K. — Maryan Jastrzębski z P. 3 K. — Józef Trościński z J. 2 K. — Franc. Burzański z W. 2 K. — Józef Plata z C. 2 K. — Wład. Tempka z S. 1 K. — Jan Olszowy z K. 1 — Jan Moril z S. 1 K., Franc. Stańczyk z Z. 3 K. — Stan. Skwicz z S. 3 — Anna Ideć z D. 3 K. — Franc. Duch z O. 1 K. — Franc. Dryka z C. 1 K. Anna Marek z D. 1 K. — Stan. Przeklasa z S. 2 — Jakób Gronnen z N. 1 K. — Fr. Sakowski z Ch. 1 K. — Kat. Nawrocka z K. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 2 kwietnia

Pszenica	Kor.	11·20	do	11·50	za 50 kg.
Żyto	„	9·45	„	10·20	„
Jęczmień	„	10.10	„	10·50	„
Owies	„	10 25	„	10 75	„
Otręby pszenne	„	7 60	„	7·70	„
Otręby żytnie	„	7·60	„	7 70	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 2 kwietnia:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	110	„	300	„
Jałówki	„	110	„	180	„
Cielęta	„	24	„	60	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)		140	„	156	za 50 kg

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.